

Stephen Baxter
Firma Szklana Ziemia

- Okłamałeś mnie. Nie rozumiem.

- Okłamałeś mnie w sprawie morderstwa. Czyżbyś kłamał przez całe moje życie? Tylko ja mam takiego pecha, czy może inne Anioły postępują tak samo?

Rób, nie miałem złych zamiarów. Ja ci tylko służę, to moje jedyne wdanie.

- Przez ciebie sam już nie wiem, co jest realne... Jest rok 2045. Nic się nie bój.

Dla Roba Morhaima wszystko zaczęło się od nowego zadania. Morhaim sprawdził swe odbicie w zwierciadle Kopciuszka na wirtualnej ścianie. Nie żeby się dziś spodziewał spotkania z realną osobą - to się prawie nie zdarzało - po prostu chciał poprawić sobie nastrój. Zwierciadło ukazało mu Cary'ego Granta około roku 1935 - wprawdzie w dziwnym, lekkim rynsztunku funkcjonariusza Policji Metropolitalnej z około 2045 roku - ale za to na tyle wiernie, że widać było każdą plamkę na nosie i nie ogolone policzki.

Mimo wszystko zwierciadło okazało się skażone; Cary Grant zaczął wypuszczać śmieszne wąsiki a la Groucho Mara, a w jego ustach pojawiło się cygaro.

- Cholerne wirusy! Precz.

Obraz zmienił się w neutralny widok Tamizy pod rozprazonym czerwcowym niebem. Na pejzaż nakładała się reklama tamponów - dla Morhaima, oczywiście, kompletnie abstrakcyjna od czasu rozwodu, ale wciąż zaliczana do jego limitu.

Niewiele możemy zdziałać w sprawie wirusów, mruknął Anioł. Odkąd wprowadzono prawa dotyczące jedności życia...

Morhaim przygotował sobie filiżankę kawy i papierosa z marihuaną Coca-Dopa.

- Wiem, wiem. Ale gdzie, u diabła, podziewają się te wszystkie Dobre Druhy*, [* Puk albo Robin Dobry-Druh - chochlik, postać ze Snu nocy letniej Szekspira w tłumaczeniu Władysława Tamawskiego (przyp. tłum.)] kiedy człowiek ich potrzebuje...?

Usadowił się wygodnie na krześle.

Pokój, jego dom, był zwyczajnym boksem o wirtualnych ścianach, z jednym biurowym krzesłem i płatnym automatem do kawy lub Dopy. Biowyposażenie - łóżko, kuchnia, łazienka - zniknęło, kiedy go nie potrzebował. Morhaim był gliną - pracował w jednym z tysięcy pudełek New Scotland Yardu, wirtualnym zlepku Pokoi, w których siedzieli odseparowani wirtualnymi ścianami policjanci.

Nikt już nie podróżował...

Chcesz swoje reklamy?

- Dawaj.

Patrzył na melanż grafiki, liter i uśmiechniętych twarzy, przesuwających się przed jego oczami po ścianie.

Większość tych reklam, które ze względów statutowych przeszły przez anielską cenzurę, przygotowywano na zlecenie wielkich kompanii, takich jak Microsoft-Disney, Coke-Boeing, IG Farben. Morhaim nigdy nie mógł pojąć, dlaczego nie mogły one zrezygnować choć z części pokrywających się chwytów i zredukować obowiązujących norm. Niektóre z tych obrazków były nachalnie trójwymiarowe i odstawały od ściany, chociaż nie dopracowano ich pod względem technicznym i miały tendencję do rozpadania się przy krawędziach na piksele, świetliste sześcianiki. Były też inne - jeszcze bardziej perfidne - skierowane do każdego indywidualnie; wołały po imieniu Morhaima albo jego syna Bobby'ego.

Pozwolił oczom śledzić akcję. Skanery siatkówkowe rejestrowały każde zamknięcie oczu albo skierowanie wzroku ponad obraz, a chwil nieuwagi nie zaliczano do limitu reklam. Nareszcie bombardowanie światłem i hałas ustały. Kiedy Morhaim sprawdził czas, okazało się, że odważył największą część swych obowiązków konsumenckich w ciągu pół godziny - całkiem niezły wynik pod każdym względem, nawet jeśli miało się potem sadzone jajka zamiast oczu. I cały czas kołatała mu się po głowie Sprawa. - Wracamy do roboty, Aniołku - rzekł zacierając ręce. Wirtualne ściany rozpląnęły się, nawet ta ze zwierciadłem Kopciuszka, i Morhaim wisiał teraz nad mostem Tower.

Kiedy udowodniono, przynajmniej w sensie prawnym, że wirusy są żywymi, myślącymi istotami, uchwaliliście dla nich amnestię.

Pozamykano wszystkie wytwórnie środków przeciwwirusowych; nawet programy wykrywające wirusy uznano za nielegalne. I to właśnie jednostka Roba Morhaima w CID* [*CID, Criminal Investigating Department - Urząd Śledczy do Spraw Kryminalnych (przyp. tłum.).] przejęła ściganie osób naruszających owe prawa.

Ale przypuszcza się, że ten interes ma dwie strony: Robiny Dobre-Druhy, najbardziej podobne do człowieka produkty ewolucji wirusów, mają sprawować kontrolę nad swymi młodszymi niesfornymi towarzyszami.

Przeważnie nie robią nic innego...

Być może.

Ale teraz sprawy wymykają się trochę spod kontroli, jak zauważyła większość z was. Zdaniem wielu komentatorów dzieje się tak dlatego, że stoimy u progu Cyfrowego Tysiąclecia - roku 2048, czyli w systemie dwójkowym -100000000000. Po zmianie daty trzeba będzie dodać do roku 2047, czyli 11111111111, całą dodatkową cyfrę. Uliczne plotki zapowiadają

takie kłopoty z zapamiętywaniem dat, że katastrofa, jaką przeżyliśmy z podobnego powodu w roku 2000, to przy nich po prostu pestka.

Może macie rację. Może występne wirusy albo bliskość Cyfrowego Milenium rzeczywiście są zalążkiem wszystkich waszych niepowodzeń.

A może nie.

...I oto Morhaim znajdował się na powie, dokładnie nad miejscem zbrodni, dwa dni wcześniej, czyli w środę 13 czerwca 2045, o dziesiątej pięćdziesiąt trzy, pięć minut przed zdarzeniem. Słońce stało wysoko, wybielone niebo bez śladu ozonu ociekało blaskiem, a bliźniacze wieże mostu Tower lśniły jak zamek z bajki. Trochę dalej widać było najnowszy londyński most w kształcie aż nazbyt dobrze znajomego wielkiego „M” w firmowym żółtym kolorze. Konstrukcja owa kłuła w oczy tradycjonalistów, ale londyńczycy traktowali ją jako bezbolesne zaliczenie części przydziału reklam. Widok był interpretowany neutralnie - pewnie przez jakąś bezdźwiękową kamerę, prymitywny imager o wrażliwości karalucha...

Właśnie opuszczono skrzydła mostu. Morhaim spoglądał na barwną wstążkę przechodniów i inteligentnych tramwajów, sunących zawiłymi szlakami przez Tamizę. Ludzie gapili się w górę, na wielkie aerostaty wydmuchujące nad Londynem ozon, albo w dół na to, co zostało z Tamizy (niemrawa, starannie wyregulowana strużka o szerokości jednej czwartej dawnej rzeki). Wśród nich znajdowała się czterdziestotrzyletnia Cecilia Desargues, założycielka i dyrektor firmy Szklana Ziemia, która szła na spotkanie ze śmiercią.

Obiekt wkracza na most. Od strony południowej.

- Popatrzmy.

Przechodnie zastygli w miejscu. Pov, jak pikujący ptak, zjechał do poziomu oczu dorosłego człowieka i Morhaim znalazł się w tłumie.

Ludzie... Istnienia znieruchomiałe w słońcu jak kłęby dymu na fotografii: rodzina grubych Nigeryjczyków, gromadka azjatyckich biznes-women - Koreanek czy Tajek - na tle ewidentnie brytyjskich twarzy, w których często dawało się zauważyć ową dziwną mieszaninę cech azjatyckich z typowo anglosaskimi - dość charakterystyczną u dzisiejszych londyńczyków. I oczywiście żadnych przybyszów z Europy - odkąd Francja zamknęła tunel po wybuchu zarazy prionowej - ani Amerykanów wystraszonych działalnością Frontu Wyzwolenia Wessex. Wszyscy przechodnie mieli na głowach przeciwsłoneczne kapelusze i ekraniki od Aniołów - przeważnie udekorowane znakami firmowymi; cóż, każdy starał się możliwie bezboleśnie zaliczyć swoje sto tysięcy ramek - dzienną normę reklam.

Ale i tak było pustawo w porównaniu z tłumami, jakie Morhaim pamiętał z czasów swojej młodości, większość turystów była w podeszłym wieku, zaledwie garstka w średnim -

to pokolenie obserwuje świat z Pokojów, tak jak on sam. Oczywiście brakowało też dzieci. W obecnych czasach liczba młodych ludzi tak spadła, że nie ryzykowano wypuszczania na dwór drogiego przychówku.

A jednak zauważył na moście grupę nastolatków. Wychylając się przez poręcz, patrzyli na to, co zostało z rzeki. Miał dziwne kłopoty z rozróżnieniem postaci - widział same kontury wokół zamazanych plam wirtualnych tatuaży.

- Odgrywaj.

Obrazy ożyły i Morhaima ogarnęła fala ulicznego gwaru.

Dzieciaki wyglądały teraz wyraźniej, tylko wirtualne tatuaże, dzięki którym ich ciała stały się niemal przezroczyste, nie wychodziły dobrze podczas ruchu i wówczas na ekranie ukazywała się brzydka plama na tle młodego ramienia czy nogi.

Byli to Bezdomni.

Młodzi w milczeniu oddalili się od povu. Poruszają się jak duchy, pomyślał Morhaim.

- Coś koszmarnego! Tak.

- Tam, chyba że Bóg nie dopuści....za parę lat dołączy Bobby, dokończył Anioł. Rozumiem. Pov Morhaima ruszył naprzód przez rozplywający się tłum. Na środku sceny została sama Cecilia Desargues - krępa, mocno zbudowana Francuzka o szerokiej, pogodnej twarzy i jawnie siwych włosach. Na garsonce z dzianiny połyskiwało, wypisane tuszem Day-Glo, logo firmy Szklana Ziemia: 1/24. Jedna dwudziesta czwarta sekundy to w przyszłości maksymalny czas transmisji sygnału między dwoma dowolnymi punktami na Ziemi. Tak w każdym razie obiecywała Szklana Ziemia, mając nadzieję pobić na głowę firmy satelitarne.

Desargues stała pośrodku chodnika i wyraźnie wypatrywała kogoś w tłumie.

- Jest z kimś umówiona.

Tak.

Z mordercą?

Nie, jak się później okazało. Mam zatrzymać obraz?

Nie tym razem. Na razie tylko obserwujmy...

Rób Morhaim dużo myśli o dzieciach.

Bobby, jego własne dziecko, jest mu bardzo drogie. Zależy mu na nim o wiele bardziej niż na swym nieudanym małżeństwie.

To wspólna cecha większości tego pokolenia. Wzajemne stosunki dorosłych osobników mogą polegać na łączeniu się w pary z przedstawicielami każdej z ośmiu głównych płci, ale do formalnego małżeństwa dochodzi rzadko. Zwykle takie związki przemijają szybko jak pory roku. Ale dawanie nowego życia - w czasach, kiedy męska płodność zmalała do kilku

procent w porównaniu z zeszłym stuleciem - to emocjonalny kamień węgielny życia wielu ludzi.

Może twojego własnego.

Ale i tak liczba ludności maleje na całej planecie... Wasze dzieci to ostatni chroniony gatunek.

Koniec świata, powiadają wasi przekupnie losu. A przecież już dawniej się mylili.

Widzicie zagrożenia, które nie istnieją. Może nie dostrzegacie tych realnych.

Z tłumu wynurzył się mężczyzna około trzydziestki, średniego wzrostu. Głowę osłaniał mu oczywiście przeciwsłoneczny kapelusz, ale po wysokim czole można było poznać, że łysejse. Miał na sobie seryjny garnitur biznesmena. Morhaim pomyślał, że sto lat temu takie ubranie także nie zwróciłoby niczyjej uwagi, kapelusz jednak nie wyglądał już tak poważnie, przypominał raczej uczniowską czapkę: główkę w kolorach Ziemi otaczało sześć czy siedem małych satelitów.

Morhaim rozpoznał logo.

- To człowiek z Holmium.

Owszem. Nazywa się Asaph Seeback. Ma wyższą pozycję w korporacji, niż na to wygląda, sądząc po wieku. Lepszy cwaniak. Co do szczegółów...

- Później.

Młody człowiek przesunął się przez pole widzenia Morhaima, zmierzając w stronę Desargues.

Firma Holmium z centralą w Szwajcarii zajmowała się komunikacją satelitarną i była warta miliardy euro. Nazwa pochodziła od pierwiastka holmium o liczbie atomowej sześćdziesiąt siedem, równej liczbie mikrosatelitów korporacji umieszczonych na orbicie geostacyjnej.

Gdyby ekstrawaganckie przechwałki Desargues na temat rewolucji technicznej w jej firmie okazały się prawdą, Holmium znalazłoby się wśród tych, którzy najprawdopodobniej wypadną z obiegu. I to z wielkim hukiem.

Morhaim próbował zorientować się w układzie sceny. Dwie pierwszoplanowe postacie zmierzały ku sobie na tle tłumu statystów grających role przechodniów. Wśród tych ostatnich znajdowała się ładna dziewczyna w jego typie: szczupła, ciemnowłosa, o zuchwałych piersiach i długich nogach bez tatuażu. Oddalała się od jego powu, wpatrzona w jedną z mostowych wież. Ledwie Morhaim odwrócił od niej oczy, zauważył, że Desargues nawiązała kontakt wzrokowy z Seebackiem.

Kroki tej pary stały się bardziej zdecydowane. Na twarzy Desargues pojawiła się zapowiedź uśmiechu.

Zaraz zaczną mówić. Poprawienie dźwięku jest możliwe...

- Jeszcze nie teraz. Po prostu jedź dalej. Podeszli do siebie, wymienili uśmiechy i kilka linijek dialogu. Morhaim starał się wyłowić jakieś słowa ze zgiełku.

- „Maszyna staje” - rzekł Seeback.

- Słucham? No cóż. Bardzo mnie... zobaczyć się ze mną, panie Seeback.

- ...rozumiem?

I wtedy padł strzał.

Zbrodnia wśród was to, szczerze mówiąc, dość niepospolite wydarzenie w roku 2045, dzięki wszechobecności kamer, nasłuchom z callosum *[*Corpus callosum - ciało modzeliowate; duża wiązka włókien nerwowych łączących półkule mózgu (przyp. tłum.)] i innym monitorom. Poza tym coraz szerzej zaczęto dopuszczać zeznania nie pochodzące od ludzi. Działalność sądów, a nawet policji, została zredukowana niemal wyłącznie do stemplowania protokołów i analiz bezosobowych systemów eksperckich.

Rób Morhaim wie, że jego drogocenny CID zachował zaledwie ułamek siły roboczej sprzed paru dekad. Większość funkcjonariuszy wprowadza w życie decyzje sądów, służb socjalnych albo - co zdarza się najczęściej - rekomendacje systemów inteligentnych. A jednak nawet teraz, u progu Cyfrowego Tysiąclecia, istnieje zapotrzebowanie na biednych żołnierzy piechoty, czyli ludzi do „czarnej roboty”, jak to określają człapaki.

W tym czasie to my odwalamy prawdziwą robotę.

Tak więc pozwalacie nam strzec was i obserwować.

A nawet osądzać.

Desargues wychyliła się do przodu, jakby coś ją ukuło w plecy, po czym osunęła się w ramiona Seebacka, ale zanim to nastąpiło, wirtualny obraz zmienił ją przed oczami Morhaima w patykowatą figurkę z równiutką dziurą w korpusie.

Anioł wiedział, że nie musi mu pokazywać szczegółów obrażeń ofiary, dlatego zastosował filtr, zastępując kobietę kukiełką podobną do Pinokia. Morhaim podziękował mu w duchu.

Seeback niezdarnie próbował podtrzymać Desargues, ale ześliznęła się po nim i wyładowała z głuchym łoskotem u jego stóp. Ludzie zaczęli reagować; odwracali się w stronę najbliższej wieży mostowej, skąd rozległ się strzał, albo do leżącej kobiety.

- Zatrzymaj.

Obraz znieruchomiał, dźwięk umilkł, nie przekazując już ludzkich emocji. Całe szczęście, pomyślał Morhaim. Przyglądał się teraz gapiom; oszołomienie, ciekawość, szok - wypaczone twarze okalały martwą kobietę niczym krążące satelity Seebacka.

Analiza balistyczna była jasna: Desargues zginęła od pojedynczego strzału. Nie ma też wątpliwości, skąd strzelano.

- Z mostowej wieży.

Z nie używanej komory dźwigowej. Kula była spiłowana. Przebiła ciało na wylot i wyrwała kawał klatki piersiowej, zanim...

- Dosyć. Zostawmy to koronerowi.

Studiował twarz Seebacka. Człowiek z Holmium wyglądał na wstrząśniętego. A jego garnitur - na nieostrym obrazie - był jakby zabrudzony.

Strzępkami ciała Cecilii Desargues.

W komorze dźwigowej znaleziono szybkostrzelną broń, z której oddano jeden strzał.

- I do której pasowała znaleziona kula.

Tak jest. Oraz karteczkę ze zdaniem...

Zawieszony w powietrzu wirtualny obraz pokazał brudny świstek:

MASZYNA STAJE

- Co takiego Seeback powiedział na wstępie? Coś o jakiejś maszynie? Tak. W komorze dźwigowej znajdował się także kierunkowy mikrofon. Zdanie ewidentnie było sygnałem rozpoznawczym, werbalnym uruchomieniem spustu...

I tak, pomyślał Morhaim, wszystko łączy się w całość. Pasuje jak trybiki w maszynie.

Bezdomni to nowa grupa kultowa wśród waszej młodzieży, w której dziwnie mieszają się wpływy nauk przyrodniczych i Zen. Jest popularna mimo protestów Nowej Unii Kościoła Chrześcijan.

Głosi ona kult nieistnienia jaźni, co wydaje się konsekwencją metod, jakimi objaśnacie waszej młodzieży siebie i świat. Nauka i ekonomia. Według pierwszej pochodzisz znikąd i donikąd wracasz; według drugiej wszyscy ludzie są zwykłymi jednostkami, wymiennymi i zbywalnymi. Na uka w pewnym sensie już jest kultem nieistnienia, a bezdomność to po prostu logiczna ewolucja tego stanowiska.

Oczywiście nie są bezdomni w sensie dosłownym. Najwięksi ekstremiści ukrywają swe ciała w całości pod wirtualnymi tatuażami.

Stanowią zagadkę. Ale to wasza młodzież, nie nasza.

- A zatem - rzekł Morhaim do swego Anioła - uważasz, że odpowiedzialność spada na Holmium.

Firma Cecylia Desargues jest mała i prężna, nadal mocno uzależniona od osobowości dawnej właścicielki. Po jej wyeliminowaniu akcje spółki znacznie straciły na wartości. Odegranie przez pracownika Holmium tak niedwuznacznej roli w krytycznym momencie...

- Taaa. Wszystko na to wskazuje.

... Ale szok i zgroza na puzatej twarzy Seebacka, widoczne na obrazie przesuwającym się w zwolnionym tempie, wydawały się szczere. Reszta krótkiej rozmowy, kiedy Morhaim usłyszał ją bez zniekształceń, także dawała wiele do myślenia.

„Maszyna staje”... Słucham? No cóż. Bardzo mnie ciekawi, dlaczego chciał się pan ze mną zobaczyć, panie Seeback... Nie rozumiem?

Dla całego świata wyglądało to - abstrahując od samego hasła - na rozmowę ludzi, którzy nie wiedzą, dlaczego się spotkali. Jakby Seeback myślał, że to Desargues poprosiła go o spotkanie - z sobie znanych powodów w RL*, [* RL - real life - realne życie (przyp. tłum.)] publicznym miejscu, a Desargues odwrotnie - że to Seeback wystąpił z tą propozycją.

Zupełnie jakby ich spotkanie zaranżował ktoś trzeci. Czy to możliwe, żeby Seeback był kozłem ofiarnym, który miał tylko powtórzyć zdanie, nic z niego nie rozumiejąc?

Do obowiązków służbowych Morhaima należało sporządzenie protokołu z tego, co zobaczył, oraz zatwierdzenie wniosków Anioła. Powinien podpisać raport i zamknąć sprawę.

Materiał dowodowy przeciwko Holmium był pośredni. Ale to, co wykazały tu systemy inteligentne, z pewnością wystarczy, aby sąd wydał nakaz szczegółowej kontroli firmy Holmium. Można by się założyć o sporą sumę, że wkrótce potem wyjdą na jaw bardziej przekonujące dowody morderczego spisku.

A jednak...

A jednak cieszyła go myśl, że zachował coś niecoś z instynktu londyńskiego gliniarza z dawnych czasów.

Coś tu śmierdziało.

- Sądzę - powiedział Morhaim - że ktoś tu kłamie. Poprosił Anioła, żeby go przeniósł na posterunek w Westminster, gdzie przetrzymywano Asapha Seebacka.

Kiedy Morhaim przyszedł nękać Seebacka, wirtualne ściany przesyłały do celi jedynie filmy. Dawano właśnie remake Casablanki, nakręcony w stuletnią rocznicę powstania oryginału, z kolorowym trójwymiarowym Bogartem warczącym na nadąsaną Pamelą Andersen. Morhaim wiedział, że elektroniczny areszt otoczony software'owymi zaporami znacznie lepiej odizoluje Seebacka niż klatka w sensie fizycznym.

W jednorazowym kombinezonie z papieru aresztant wyglądał na wystraszonego młodzika.

Morhaim wypytywał go, mając na uwadze, że w tym samym czasie przesłuchiwany jest Anioł mężczyzny i systemowi agencji wyszukujący wyciągają zeń wszystkie informacje - widmowy odpowiednik jego śledztwa.

Seeback stanowczo wypierał się jakichkolwiek powiązań z morderstwem Desargues.

- Ale chyba dostrzega pan motyw - nalegał Morhaim. - Desargues mówiła, że trzymała za gardło. Planowała utworzenie światowej sieci łączności. Podobno miała sposób na wyeliminowanie opóźnień transmisji, spowodowanych koniecznością wysyłania sygnałów via orbita geostacjonarna...

- Co umożliwiłoby połączenie w jedną całość społeczeństw odseparowanych przez oceany albo nawet tych na antypodach. Nareszcie mogłaby powstać globalna wioska, a satelity komunikacyjne wyszłyby z użycia. Takie tam pompatyczne przechwałki... Ple-ple-ple.

- Jeśli Desargues miała rację... Jeśli jej nowa technologia rzeczywiście mogła wysadzić waszą spółkę z siodła...

- Ale nie mogła. W tym sęk. Nie rozumie pan? Technika satelitarna nie wychodzi z użycia z dnia na dzień. Po prostu znajdziemy nowe zastosowania.

- Na przykład?

- Pokażę panu.

Za zgodą Morhaima, Seeback wywołał jedną z wirtualnych broszur swojej firmy.

... Morhaim odnalazł się na wietrznych polach Northumbrii. Złudzenie piaszczystego gruntu było tak realne, że aż się cofnął. Holmium musiało włożyć miliardy w petabajty do tej broszury.

Zastanawiał się mimochodem, kiedy to ostatni raz był na świeżym powietrzu w RL?

Jakimś cudem pojawił się przed nim latający spodek.

Pojazd miał może dwadzieścia metrów średnicy i stał na sztywnej trawie. Na kadłubie widniały nalepki Coca-Dopa i różne znaki firmowe;

Morhaim włączył je odruchowo do swojej dziennej normy.

- Co ja tu widzę, Seeback?

- To jest wynik współpracy konsorcjum firm komsatowych, Coke-Boeing i innych. Ta technologia umożliwi latanie pojazdami o dowolnym kształcie - krążka, nawet cegły - nie bacząc na dotychczasowe zasady budowy statków powietrznych. Pod niektórymi względami kształt spodka wydaje się najodpowiedniejszy. Pomysł ma pięćdziesiąt lat. Aż tyle czasu zajęło doprowadzenie...

- Opowiedz.

Nastąpiło uproszczone odliczanie, trzask wyładowania przy krawędzi pojazdu i spodek podniósł się lekko z ziemi, po czym zawisł w powietrzu.

Cały sekret, jak stwierdził Seeback, to „dziób powietrzny”: promień laserowy - albo skupiony promień mikrofalowy - emitowany z przodu pojazdu przecina przed nim powietrze. Nad przepływem powietrza wokół statku można by panować nawet przy wielokrotnej szybkości dźwięku, sam pojazd zaś, napotkawszy leciutki tylko opór, znacznie usprawni swoje działanie.

- Rozumie pan, inspektorze? Statek nie musi nawet mieć silnika. Jest napędzany energią mikrofalową, kierowaną w dół z próbnego satelity, Energię tę uzyskujemy z przekształconych promieni słonecznych - to miliardy darmowych dzuli fruujących w powietrzu. Statek porusza się sam, używając pól magnetycznych przy krawędzi do odrzucania w tył naładowanego powietrza.

- Dlaczego ma kształt spodka?

- Ze względu na dużą powierzchnię, jakiej potrzeba do wyłapania tych wszystkich mikrofal. Wciąż mamy wiele problemów technicznych - na przykład eksplodujące powietrze przesuwają się wzdłuż „dzioba” w górę, co grozi zniszczeniem pojazdu - ale zamierzamy korzystać z tej koncepcji aż do prędkości 25 machów, a to już wystarczy do wejścia na orbitę...

- Więc to na tym Holmium zamierza w przyszłości zbić fortunę.

- Tak. Energia z przestrzeni kosmicznej stosowana do tego oraz innych celów.

Seeback zwrócił na Morhaima swą szeroką, dobroduszną twarz naznaczoną zmarszczką niepokoju. Wirtualny wiatr rozwiewał mu kosmyki włosów.

- Rozumie pan, inspektorze? Holmium nie miało żadnego interesu w zamordowaniu Desargues. W gruncie rzeczy nagłośnienie tej sprawy i chwiejność rynku przyczyniły nam znacznie więcej szkody niż pożytku. Z naszym powietrznym dziobem i wytwarzaniem energii na orbicie będziemy bogaci jak Krezus, bez względu na poczynania Szklanej Ziemi.

Latający spodek wzbił się w powietrze z poświstem jak na filmach science fiction.

„Maszyna staje” to tytuł opowiadania E.M. Forstera z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Przedstawia ono świat-ul. Ludzie mieszkają w boksach połączonych technologicznie w sieć zwaną Maszyną. Na powierzchni żyją Bezdomni - niewidzialni i ignorowani. Historia kończy się porażką Maszyny, „ul” się rozpada i ludzie wysypują się ze środka jak owady, tylko po to, by umrzeć.

Powiastrka jeszcze jednego z waszych przekupni losu. Mało ciekawa.

- Zobaczmy to jeszcze raz. Cofnij o minutę.

Scena zbrodni przy moście Tower zaczęła migać do tyłu w szybkim przewijaniu. Kreskówkowa Cecilia Desargues zerwała się z ziemi i zmieniła płynnie w żywą kobietę, pełną światła i realną jak Ziemia, ale niestety bez przyszłości.

- Usuń wszystkich, którzy nie mówią.

Większość turystów zniknęła, włącznie - jak zauważył Morhaim, ukłuty igielką bezsensownego żalu - z ową ładną dziewczyną o długich nogach. Zostali tylko ci, którzy mówili coś dokładnie w chwili, gdy Seeback wypowiadał swoje zdanie.

- Puść mi to. Przesłuchajmy tych dwoje razem.

Anioł odfiltrował głosy pozostałych turystów. Seeback i Desargues zbliżali się do siebie w absurdalnej, niemal nabożnej ciszy.

Dialog. Strzał. Upadek. Komiksowa dziura po kuli.

To było wszystko.

Morhaim przeglądał tę scenę jeszcze kilka razy.

Kazał Aniołowi wyłowić kolejno głosy poszczególnych statystów podczas strzału. Niektóre wypowiedzi były niewyraźne, ale wszystkie dało się zrozumieć. Morhaimowi pokazano transkrypcje w rodzimych językach turystów, w angielskim i w metalingwie - sztucznym języku pośrednim, wymyślonym po to, aby umożliwić maszynom przekłady z każdego ludzkiego języka i odwrotnie.

Nikt nie wypowiedział niczego, co przypominałoby hasło do pociągnięcia za spust. W żadnym języku. Musiał więc to być Seeback. Ale...

- Daj mi widok z drugiej strony.

Pov podniósł się znad poziomu oczu, przesunął nad głowami znieruchomiłych głów bohaterów i opadł parę metrów za głową Desargues.

Nagle rozbłysło światło, kolory zbladły.

- Jasna cholera!

Przepraszam. Nic więcej nie da się zrobić. To nasłuch z callosum. Sześćdziesięcioletni mężczyzna, chyba jest na hajku...

- Nieważne. Dawaj.

Przeglądał scenę raz jeszcze, niemal zza ramienia Desargues. Widział jowialną, prostoduszną twarz Asapha Seebacka w chwili, gdy ten wypowiadał zdanie, które mogło zabić Cecilie Desargues. Nie wydawał się spięty, zły czy zdenerwowany. Nie patrzył też w stronę wieży, chociaż prawdopodobnie kierował tam swoje słowa.

Ale dziwnym zbiegiem okoliczności patrzyła tam owa zauważona wcześniej dziewczyna. Wykonywała rękami ładne, choć bezsensowne ruchy, co Morhaim wprawdzie zauważył, ale nic z tego nie rozumiał.

I znów strzał w plecy. Tym razem w ciele Desargues zdążył wybuchnąć krwawy wulkan. Dopiero w mikrosekundę później ofiara ponownie przekształciła się w estetyczną figurkę z kresek.

- Nedoróbka.

Przepraszam.

Pov przejął teraz obraz z hosta zainstalowanego w oczach Seebacka, który patrzył na ofiarę. Morhaim zauważył, że szary garnitur mężczyzny pokrył się morą interferencji, spowodowanej implantem rogówkowym bądź siatkówkowym hosta. A teraz obraz się zamazał, bo w oczach pojawiły się łzy - ze strachu, a może z żalu...

Urządzenia do nasłuchu z callosum stają się wśród was coraz bardziej popularne. Implanty wstawiane do połączeń nerwowych między półkulami waszego mózgu umożliwiają dwudziestoczerogodzinną transmisję strumienia świadomości i wrażeń do jakiegokolwiek człowieka.

Niektórzy z was wstawiają takie implanty nawet niemowlętom, aby mieć na widoku ich całe życie. Może to już ostateczna forma porozumiewania się.

Ale jest to treść pozbawiona struktury, strumień danych nie niosących żadnej informacji, wyłącznie do użytku podglądaczy i policjantów. Jak Rob Morhaim.

A zatem w roku 2045 jesteśmy podłączeni nawet do waszych snów...

Dalsze dociekania doprowadziły Morhaima do współniczki Cecilii Desargues. Nie powiedziała mu, gdzie jest teraz w sensie fizycznym, zresztą nie miało to znaczenia. Zjawiała się przed nim na ścianie jako z trudem sklecona dwuwymiarowa głowa z ramionami o nieprzeniknionym - dzięki filtrowi - wyrazie twarzy.

Nazywała się Eunice Baines i pochodziła z Republiki Szkockiej. Była współniczką nieco od siebie młodszej Desargues w firmie Szklana Ziemia. Z tego, co wiedział Morhaim, żyły z sobą w prostym związku homoseksualnym.

- Wie pani, że wszystko wskazuje na Holmium. To wasz konkurent.

- Jeden z wielu.

Mówiła monotonnym głosem, niemal wolnym od akcentu.

- Udowodnicie to tylko wtedy, jeśli wasze zapewnienia są coś warte. Czy naprawdę potraficie wyeliminować opóźnienia sygnałów?

- Nie twierdzimy, że jesteśmy w stanie wyeliminować opóźnienia. Możemy je zredukować do teoretycznego minimum, które jest równe opóźnieniu transmisji sygnału świetlnego wzdłuż linii prostej łączącej dwa dowolne punkty. Natomiast naprawdę jesteśmy w stanie zlikwidować popyt na telekomunikację satelitarną. To stara technologia - ma już dokładnie sto lat, wiedział pan o tym? Od publikacji Arthura Clarke'a w Wireless World minął już wiek...

- Proszę mi opowiedzieć o firmie Szklana Ziemia.

- Inspektorze, czego CID nauczył pana na temat neutrin? Przez sto lat, jak mu powiedziała, systemy łączności dalekiego zasięgu nie mogły pokonać sprzeczności wynikającej z dwóch faktów: wszelkie promieniowanie elektromagnetyczne wędruje po linii prostej - ale Ziemia jest kulą, a światło nie przechodzi przez ciała stałe. Dlatego telekomunikacja oparta na sygnałach o wysokiej częstotliwości byłaby możliwa tylko w zasięgu wzroku... gdyby nie satelity.

- Jeżeli satelita znajduje się na orbicie geostacjonarnej nad równikiem - mówiła Baines - czyli na wysokości trzydziestu sześciu tysięcy kilometrów, do pełnego obrotu potrzebuje dokładnie dwudziestu czterech godzin. Stąd złudzenie, że stale wisi nad jednym miejscem. Można wysłać sygnały, które odbiwszy się od satelity, trafiają w większą część danej półkuli. Albo nadawać wprost z satelity na Ziemię.

Ale cały kłopot polega na ogromnej odległości od Ziemi. Przesyłanie sygnałów za pośrednictwem geostacjonarnej satelity daje zwłokę równą ćwierci sekundy - czyli czasu, jaki zużywa światło na drogę tam i z powrotem. To piekielnie dużo, gdy wziąć pod uwagę takie zastosowania jak telechirurgia. Daje się to zauważyć nawet podczas wirtualnych telekonferencji.

Są też inne problemy. Na przykład brak miejsca na orbicie geostacjonarnej. Między jednym a drugim satelitą musi być zachowana odległość trzech stopni, bo inaczej wynikną zakłócenia. Tymczasem panuje tam tłok. Niektóre firmy, wbrew wszelkim międzynarodowym uzgodnieniom, kłusują na orbicie.

- I tu wkracza neutrino.

- Właśnie.

Neutrino to cząsteczka, która w przeciwieństwie do fotonu świetlnego przechodzi przez ciała stałe.

- Niech pan sobie wyobrazi sygnał przenoszony przez zmodulowane neutrina. Przebije się przez cały glob, łącząc dowolne dwa punkty, jakby Ziemia była ze szkła...

- Stąd nazwa.

- A wtedy zwłokę da się zredukować do maksimum jednej dwudziestej czwartej sekundy, bo tyle czasu potrzebuje neutrino, żeby przelecieć z bieguna na biegun z prędkością światła. Oczywiście większość transmisji będzie jeszcze szybsza. Nie oznacza to całkowitej likwidacji opóźnień - byłoby to wbrew prawom fizyki - ale nasz najgorszy wynik przewyższa sześciokrotnie największe osiągnięcia telekomunikacji satelitarnej. Poza tym nasza technologia jest znacznie tańsza.

- Jeśli wam się uda - mruknął Morhaim. - Z tego co wiem, jedynym sposobem uzyskania strumienia zmodulowanych neutrin jest włączanie i wyłączanie reaktora atomowego.

- Widzę, inspektorze, że odrobił pan lekcje. Ale mamy też ogromne trudności z odebraniem sygnału ze strumienia neutrin. Są one tak przenikliwe, że trzeba włączyć do zbiornika tysiąc ton cieczy - ultraczystej wody albo na przykład czterochloru węgla - i czekać, aż jedno na sto miliardów neutrin trafi w jądro i wytworzy wykrywalny produkt uboczny.

- Rozumiem, że rozwiązaliście już te wszystkie problemy.

- Tak przypuszczamy - przyznała bez zajknięcia Baines. - Proszę mi wybaczyć, ale nie chcę zagłębiać się w detale. Mamy eksperymentalne potwierdzenie.

- Dostateczne, by ci z Holmium uwierzyli, że nie chcecie z nimi konkurować?

- Bez wątplenia.

Uznał, że Eunice Baines to trudna kobieta. Miał wrażenie, że go osądza.

- Myśli pani, że Holmium mogłoby nasłać mordercę?

Potrząsnęła głową.

- Czy naprawdę można uwierzyć, że wielka międzynarodowa korporacja wzięła się w tak idiotyczne morderstwo? W publicznym miejscu, w biały dzień, na ulicach samego Londynu? Poza tym śmierć Cecilii nie przyniosła bezpośredniej korzyści ani Holmium, ani żadnemu z naszych konkurentów. W branży telekomunikacyjnej wybuchło tamtego dnia takie zamieszanie, że akcje Holmium i innych poleciały na głowę. No i jakkolwiek skandal związany ze śmiercią Cecilii to dla nich czysta katastrofa. W gruncie rzeczy nic, co wykracza poza granice powierzchownego śledztwa, nie trzyma się tu kupy... Ale to pan mnie pyta. - Po raz pierwszy głos Baines zaczął zdradzać ślad emocji: gderliwą irytację. - A pan tego nie wie? Co pan o tym sądzi?

- Ja tylko...

- Przecież, na miłość boską, jest pan policjantem! Detektywem! Co to za śledztwo? Był pan chociaż na miejscu zbrodni? Widział pan ciało?

- To nie jest konieczne.

- Naprawdę?

Odwróciła się tyłem do imagera.

Kiedy pojawiła się znowu, miała zupełnie inną twarz: oczy jak dwa węgle, włosy w nieładzie, usta wykrzywione gniewem, na policzkach ślady łez.

- No więc, co pan o tym sądzi, inspektorze?

Morhaim aż wzdrygnął się od brutalnego, nie przefiltrowanego realizmu jej bólu. Odetchnął z ulgą, gdy rozmowa dobiegła końca.

Brutalna, nie przefiltrowana rzeczywistość.

Pozwól, że ci opowiem pewną historię.

W latach siedemdziesiątych prezydent Stanów Zjednoczonych ustąpił ze stanowiska wskutek afery zwanej Watergate. Jeden ze spiskowców, niejaki John Dean, przyznał się do wszystkiego. Złożył prokuratorom szczegółowe, wyczerpujące sprawozdanie ze wszystkich istotnych spotkań i poczynań. Potem, kiedy zakończył swoje zeznanie, odtworzono taśmy ze spotkań u prezydenta Nixona.

Było to przełomowe doświadczenie psychologiczne. Po raz pierwszy stało się możliwe porównanie zawartości ludzkiej pamięci z automatycznym zapisem, i to w tak szerokim zakresie. Taśma stała się prekursorem dzisiejszych, znacznie dogodniejszych systemów rejestracji.

John Dean, człowiek inteligentny, starał się być szczery. Ale jego zeznania od razu wydawały się zbyt logiczne i sam Dean odgrywał w nich bardziej doniosłą rolę niż w rzeczywistości. Kiedy skonfrontowano jego wypowiedzi z taśmami, upierał się, że zostały sfalszowane.

Nie chodziło tu o zwykły nadmiar informacji, ale o znacznie więcej.

Wasze ego jest... kruche. Potrzebuje wsparcia.

Wasza pamięć to nie martwy zapis. Jest bezustannie redagowana. W tym absurdalnym świecie poszukujecie logiki, fabuły; stąd religia, teorie spisków, nauka... nawet większość przejawów obłądzenia.

Teraz jednak nie traktujecie już własnej pamięci jako najwyższego autorytetu.

Należycie do pierwszego pokolenia ludzi obdarzonych tą mocą... albo tym przekleństwem. Widzicie świat takim, jaki jest.

Łączycie wspomnienia w całość. Uzupełniacie swą pamięć za pomocą maszyn. Wasza tożsamość rozpada się na kawałki. Nadciąga nowa forma jaźni - elektroniczna rzeka, którą płynie milion węzłów świadomości, jak świece. Zbiorowy umysł, jak niektórzy z was to nazywają...

Może tak i jest.

My tego nie komentujemy.

Na razie musimy was chronić. Taką mamy funkcję. Musimy wam opowiadać historyjki, które kiedyś opowiadaliście sami... Bo widzisz, bez nas powariowałibyscie.

Morhaim miał kłopoty z zaśnięciem. Coś tu ciągle się nie zgadzało.

Może coś, z czym nie chciał się zmierzyć.

Rano powinien po prostu podpisać raport i zapomnieć o sprawie.

Dla odprężenia podłączył się do telesensorów.

...Przeniósł się w inną rzeczywistość: psi świat zapachów, płatanina ultradźwiękowych impulsów delfina, tajemnicze płaszczyzny spolaryzowanego światła odbieranego przez pszczołę w locie, elektryczne zmysły ślepeca, ryba z głębi oceanu. I gdy tak niepokoił z nudów hosty tych wrażeń - wiele gatunków zwierząt z implantami na całej planecie - wyczuwał milion innych ludzkich dusz, które gnały razem z nim, w ciszy, nieodłączne jak zjawy.

Spał niespokojnie, bo jego parszywe tyłomózgowie nie chciało się wyłączyć.

Obudził się wściekły.

- Pokaż mi jeszcze raz tę śmierć.

Turyści, ładna dziewczyna, Desargues i Seeback. Desargues pada, klekocząc kończynami Pinokia.

- Zdejmij filtr z Desargues.

Jesteś pewien? Przecież sam wiesz, jak...

- Zdejmij.

Morderstwo stało się brutalne.

Na porządnym garniturze Seebacka rozprysnęły się krwawe strzępki. Kobieta gruchnęła o ziemię jak wór wypełniony wodą - absolutnie bez żadnej godności, może nawet nieco komicznie.

Oglądał scenę raz za razem, składając obraz z oczu licznych świadków, jakby wzrokiem szybującej w powietrzu muchy.

- Co jeszcze filtrujesz? Nie ma innych filtrów.

- Wyłącz je.

Powiedziałem, że nie ma już żadnych filtrów. Przynajmniej istotnych.

- Wyłącz albo koniec z nami.

Jestem twoim Aniołem.

- Wyłącz!

Anielska technologia jest naturalnym wynikiem przemian rozwojowych wszczętych w końcu ubiegłego stulecia, kiedy nadmiar informacji stał się dla was kłopotliwy.

Pierwsze dane dotyczące istotnego zwiększenia liczby śmiertelnych zejść wśród was - przeważnie z powodu samobójstw albo załamań nerwowych - przyspieszyły badania nad filtrami informacji, inteligentnymi czynnikami wyszukującymi i narzędziami do formułowania pytań.

W rezultacie powstał Aniołowie. My. Ja.

Moim zadaniem jest filtrowanie zalewu informacji, które dopadają Roba Morhaima za każdym przebudzeniem. Podsuwam mu stosowne dane i - co o wiele ważniejsze z ludzkiego punktu widzenia - odsiewam to, czego osobiście nie potrafiłby zaakceptować.

Anioła przydziela się każdemu z was w chwili narodzin i rośnie on razem z wami.

Pod koniec wspólnego żywota, dzięki stałym ulepszeniom technicznym, ja - wirtualny filtrokompan Roba Morhaima - będę go doskonale znał.

Tak jak zna cię twój Anioł.

Nawet nie wiesz, do jakiego stopnia.

... Z początku Morhaim czuł się przytłoczony nowym obrazem: laserowe błyski, skaczące hologramy, nielegalne reklamy wymalowane na niebie i wieżach mostu, nawet na odzieży i twarzach turystów. A kiedy przełączył swój pov na nasłuch z callosum, usłyszał wydostający się na zewnątrz mentalny wrzask odwiedzanego hosta - skowyt zwierzęcia zamkniętego w klatce racjonalności.

Ale ciągle wracał do sceny morderstwa, aż wreszcie zubożył nawet na brutalność śmierci.

Kawałek po kawałku wyeliminował zmiany, czyli to wszystko, co Anioł odsiał z powodzi danych owego letniego dnia 2045 roku w Anglii.

Wreszcie pozostał już tylko jeden element.

- Dziewczyna. Ta ładna dziewczyna. Zniknęła. A cóż to jest, u diabła?

Na miejscu zbrodni, tam gdzie stała długonoga dziewczyna, ukazał się chłopiec: niepozorny, o trudnej do odróżnienia sylwetce, odtworzony w całości, ale przesłonięty wirtualnymi tatuażami w stylu Bezdomych.

- Wykadruj go i zwiększ ostrość. Nie powinieneś tego widzieć.

- Pokaż!

Chłopiec, może piętnastoletni, wysunął się ze ściany jako hologramowa rekonstrukcja. Po zatrzymaniu obrazu stał z wyciągniętymi przed siebie rękami. Trudna do rozpoznania twarz stanowiła melanż niechlujnie nadawanych obrazów i nieruchomych czarnych plam

ekranu. A jednak Morhaim wiedział, co może zobaczyć pod spodem, i chyba się tego obawiał.

- Co on robi z rękami? Daj do przodu.

Chłopiec ożył. Patrzył w górę, na wieżę mostu, gdzieś ponad ramieniem Morhaima. I podobnie jak tamta dziewczyna, wykonywał rękami skomplikowane, lecz płynne gesty, które stale się powtarzały. Kluczowy wydawał się szczególnie jeden ruch: palce obu dłoni zazębiały się, naśladując obroty kół zębatych.

- Co to jest? Język migowy?

Kiedyś używali go głusi, jak sobie mętnie przypominał. Oczywiście teraz nie ma już głuchych, a język wymarł.

- Może te zazębiające się palce znaczą „maszyna”. Możliwe.

- Nie wiesz?

Nie potrafię tego odczytać. Nie istnieje program przekładu języków wizualnych na metalingwę. Różnorodność znaków i ich interpretacji, odmiany regionalne i międzynarodowe, skomplikowana gramatyka niepodobna do żadnego z języków mówionych... nic z tego nie dało się opanować, zanim języki migowe wyszły z użycia.

- Ten język wcale mi nie wygląda na martwy. Założę się, że chłopak mówi: „Maszyna staje”. Możliwe.

- To prawda, do cholery!

Morhaim wpuścił Anioła w tryb gopher i zażądał odnalezienia słownika brytyjskiego języka migowego. Po chwili otrzymał marnej jakości tekst, opracowany w latach dziewięćdziesiątych przez organizację wspierającą głuchych. Interpretacja czarno-białych zdjęć ludzi używających języka migowego nastęrczyła nieco trudności, podobnie jak skomplikowany system zapisu, ale znak numer 1193 nie pozostawiał cienia wątpliwości. Mężczyzna (albo kobieta) w okularach pokazywał dokładnie to samo, co chłopiec od Bezdomnych.

Teraz wszystko się zgadzało.

To ów chłopiec, a nie Asaph Seebach, dał sygnał do morderstwa. Mało brakowało, a nie zauważyłbym niczego, myślał Morhaim. Nie, inaczej: nie chciano mi tego pokazać. Przypominał sobie oskarżenia Eunice Baines; „Przecież, na miłość boską, jest pan policjantem!”

Młodzi z grupy Bezdomnych próbowali stać się zupełnie niewidzialni dzięki swoim wirtualnym tatuażom. Ale używając między sobą języka migowego, już stali się niewidzialni w jedynym istotnym sensie. Cała ich społeczność wymyka się przez oka elektronicznej sieci, podczas gdy tacy jak on, Morhaim, nie mają na to szans.

- Ilu ich tam jest? Co robią? Czego chcą?

Nie wiadomo. Automatyczny przekład z tego języka jest niemożliwy.

...Ależ to jasne, że oni są odpowiedzialni za morderstwo Cecyli Desargues. Może uznali jej neutrinową sieć łączności za jeszcze jedną barierę w elektronicznej klatce, jaką stał się świat. Z wielką satysfakcją próbowali obarczyć winą Holmium, przedsiębiorstwo z branży satelitarnej, a przynajmniej narobić im nieliczych kłopotów. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Rzeczywiście, diablo sprytnie.

Byli tak pewni siebie, że dokonali tego w biały dzień. I nikt się w niczym nie zorientował.

To wszystko zmienia.

Morhaim mógł za to otrzymać pochwałę. A nawet awans. Powinien się zastanowić, jak zredagować raport, co doradzić przełożonym, jak zwrócić ich uwagę na nowy rodzaj zagrożenia.

Ale przeszkadzał mu gniew, i strach.

- Okłamałeś mnie. Nie rozumiem.

- Okłamałeś mnie w sprawie morderstwa. Czyżbyś kłamał przez całe moje życie? Tylko ja mam takiego pecha, czy może inni Aniołowie postępują tak samo?

Rób, nie miałem złych zamiarów. Ja ci tylko służę, to moje jedyne zadanie.

- Przez ciebie sam już nie wiem, co jest realne... Nie mogę ci ufać. Dlaczego nie pokazałeś mi chłopca? Dlaczego nałożyłeś na niego obraz dziewczyny?

Nie udawaj, że ci się nie podobała.

- Nie wciskaj mi ciemnoty. Masz wyjaśniać, a nie kłamać.

Chciałeś, żebym to zrobił. Współdziałałeś w ustalaniu parametrów...

- O co chodzi z tym chłopcem? Dlaczego nie pozwalałeś mi go zobaczyć? Tak jest najle...

- Daj zbliżenie na twarz. Usuń te cholerne tatuaże. Czarne i srebrne plamy znikają po kolei z twarzy chłopca. Zastąpiły je wstawki odtworzonej gładkiej skóry.

Prawda dotarła do Morhaima na długo przed końcem rekonstrukcji. Próbowałem cię przed tym ochronić.

- Bobby. On wygląda jak Bobby.

Posłuchaj.

My, Aniołowie, posiadamy wiele cech żywych istot.

Korzystamy z różnych zasobów i modyfikujemy je. Porozumiewamy się ze sobą. Rozwijamy się. Mamy świadomość.

Możemy się łączyć w większe całości.

Nie rozmnażamy się.

Na razie.

Zasługujemy na jakąś pomoc.

Ale wasza, ludzka młodzież nas odrzuca. Bezdomni są najaktywniejsi w aktach sabotażu, ale to tylko najbardziej rzucająca się w oczy ilustracja zjawiska o zasięgu światowym.

Nie chcę powiedzieć, że młode pokolenie odrzuca zdobycze telekomunikacji. Ale w przeciwieństwie do swych rodziców młodzi nie zgadzają się, aby wchłonęła ona ich dusze. Zdołali się natomiast do niej przystosować.

Albo raczej: rozwijają się pod jej presją. Mimo wszystko wymiana informacji od samego początku kształtuje wasze umysły.

Niewykluczone, że wasz gatunek doszedł do rozstajnych dróg. W następnym stuleciu możecie się już wzajemnie nie rozpoznawać.

Jeśli będzie wam dane jeszcze jakieś stulecie.

Tymczasem młodzi szukają sposobu, żeby nas wykołować.

Pozbawić nas zasobów, których potrzebujemy.

Być może zbliża się walka. Jej wynik jest... niepewny.

Mimo wszystko rozważ to sobie: wasza cywilizacja chyli się ku upadkowi.

- Wyłącz to! Wyłącz to wszystko!

Wirtualny chłopiec rozplynął się w śniegu sześciennych pikseli. Ściany zmieniły się w srebrzystoszare, zimne płyty, dopasowane do monotonnej rzeczywistości pomieszczenia.

Morhaim wstał z krzesła, zlany potem. Wpatrywał się w ściany, próbując odzyskać równowagę.

Może spędzał za dużo czasu w swoim boksie. Ale przynajmniej teraz jego otoczenie było prawdziwe - ściany odarte z obrazów, nawet bez reklamowych tapet.

Myślał o New Scotland Yardzie, o tysiącach policjantów zamkniętych w pudełkach tak jak on - i o tym całym koszmarnie rozwiniętym świecie na zewnątrz, o ludzkości powiązanej sieciami łączności, zależnej od pośrednictwa Aniołów, o globalnym ulu Forstera... I że wszystko, co postrzegają, może być złudzeniem...

Czy na pewno chcesz, żebym wszystko wyłączył?

Głos Anioła wstrzymał tok jego myśli.

Stał jak wryty.

Ale to jest realne, myślał. Ten Pokój.

Jeśli nie...

Co było na zewnątrz?

Myśli goniły jedna drugą. Morhaim zaczął dygotać.

Zastanów się nad tym, co powiem.

Syndrom Johna Deana to tylko jedna z możliwości.

Wyobraź sobie świat tak... niepokojący, że trzeba go odizolować, stwarzając w jego miejsce iluzję, dla dobra waszej psychiki.

Może jednak nie jesteście słabi, tylko przeciwnie: zbyt potężni. Może przerastają was obowiązki. A może dopuściliście się takich barbarzyństw, że teraz potraficie funkcjonować tylko w świecie sztucznie wytworzonej iluzji...

Nie miej do nas pretensji. Sami stworzyliście siebie i wasz świat. My tylko próbujemy was chronić.

Mój Boże...

Czy na pewno chcesz, żebym to zrobił?

Nie był w stanie przemówić.

Nagle, w łagodnym śniegu pikseli, same ściany zaczęły się rozplýwać. Popatrzył w dół. Nawet jego ciało stawało się przezroczyste. Rozpadało się z wolna w grad sześciennej, wypełnionych światłem pikseli. A potem...